

ZIMNA WOJNA CZY III WOJNA ŚWIATOWA?

Józef Szaniawski

Układ Warszawski czy Moskiewski



Minister Radosław Sikorski podjął historyczną decyzję odtajnienia dokumentów Układu Warszawskiego. Wszyscy poprzedni szefowie MON utrzymywali nadal klauzulę "ściśle tajne" nadaną tym dokumentom nie w Warszawie, a w Moskwie.

Jednym z tych dokumentów jest supertajna "Doktryna Obronna Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej". **Realnie nie była ona ani obronna, ani polska. Była jak najbardziej agresywna, a przede wszystkim sowiecka.** Tak jak Układ Warszawski, który był faktycznie Układem Moskiewskim, choćby dlatego, że jego dowództwo składało się bez wyjątku z rosyjskich marszałków i generałów, których siedzibą była Moskwa.

Porównanie Ryszard Kukliński - szef Oddziału Planowania Obronno-Strategicznego w Sztabie Generalnym Wojska Polskiego wiedział więcej niż jakikolwiek inny oficer czy generał. A nawet jeżeli niektórzy wiedzieli tyle, co on, to nie chcieli lub nie potrafili zrozumieć grozy położenia Polski i Polaków, gdyby wybuchła wojna, wojna światowa, bo inna przecież nie byłaby możliwa. Skoro PRL stanowiła integralną część imperium sowieckiego, skoro Ludowe Wojsko Polskie stanowiło integralną część Układu Warszawskiego, skoro najważniejsze decyzje dotyczące Polski i Polaków zapadały w Moskwie - to oczywiście musiały być konsekwencje tego wszystkiego w wypadku konfliktu zbrojnego w Europie, który władcy Kremla chcieli rozpętać w imię panowania komunizmu.

Doktryna obronna Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, a faktycznie doktryna wojenna Układu Warszawskiego - supertajny dokument przeznaczony jedynie dla wąskiej grupy kilkunastu generałów - głosiła jednoznacznie:

... Jedną z naczelnych zasad naszej doktryny operacyjnej stał się pogląd, że broń jądrowo-rakietowa jest obecnie głównym środkiem rozwiązywania zadań... W przyszłej wojnie światowej walka toczyć się będzie w sensie politycznym o istnienie lub nieistnienie jednego ze światowych systemów społecznych...

Skrajność celów politycznych przesądza o użyciu skrajnych narzędzi wojny, tzn. użyciu wszystkich najbardziej niszczących broni współczesnych...

Znaczyło to, że w walce o komunizm ZSRR użyje najbardziej niszczących broni współczesnych, czyli broni jądrowych. Dalej jednoznaczne stwierdzenia nie pozostawiały wątpliwości, że:

... Doktryna operacyjna polskich sił zbrojnych jest podporządkowana ogólnej doktrynie strategicznej socjalizmu. Nie negując znaczenia obrony, oddajemy priorytet działaniom zaczepnym. Operacyjne zadania Polski w ramach Sił Zbrojnych Układu Warszawskiego przewidują, że po wybuchu konfliktu zbrojnego Wojsko Polskie mają rozwinąć operację zaczepną na północnonadmorskim kierunku o-



Odrzutowiec Su-7

peracyjnym, na głębokość 500 do 800 km, w pasie 200 do 250 km, w tempie 60 do 80 kilometrów na dobę...

Znaczyło to, że wojska polskie mają walczyć poza granicami Polski i posuwając się do przodu, powinny dojść do Atlantyku. Równocześnie, w ciągu pierwszych trzech dni, na teren Polski miał wkroczyć drugi rzut sił Układu Warszawskiego - to jest ok. 2 mln żołnierzy Armii Czerwonej i kilkadziesiąt tysięcy czołgów i pojazdów opancerzonych.

Jaką reakcją na tego typu działania przewidywały siły NATO w Europie?

O tym również mówiła "polska" doktryna wojenna.

... Trzeba przewidywać, że przeciwnik będzie dążył do wykonania strategicznych barier jądrowych. Za przypuszczalne obiekty uderzeń jądrowych należy, wydaje się, uznać: Śląski Okręg Przemysłowy, Warszawę, rejon Trójmiasta, Łódź oraz Poznań, Szczecin, Wrocław, Kraków. Uderzenia na komunikację najbardziej prawdopodobne w rejonie granicy polsko-rakietowej. Dokładna prognoza skali uderzeń jest trudna. Jeżeli jednak przyjąć dla pierwszych dni wojny przybliżoną liczbę 50 do 60 uderzeń jądrowych o ogólnej mocy 25 do 30 megaton, to straty spowodowane tymi uderzeniami miałyby wynieść milion dwieście, do 2 milionów ludzi, a bardzo rozległy obszar uległby skażeniu promieniotwórczemu...

Na Hiroszimę spadł ładunek liczący w kilotonach, a więc: 1000 razy

mniejszy.

Dalej doktryna przewidywała, że między 6 a 8 godziną od rozpoczęcia wojny przez Związek Sowiecki do walk bezpośrednich rzucone zostanie Ludowe Wojsko Polskie, a właściwie polskie mięso armatnie, bo taka była rzeczywista rola wyznaczona przez sowieckich marszałków dla polskich żołnierzy.

Plany sowieckie przewidywały, że uderzenia atomowe spowodują straty do 50 proc. w dywizjach tak zwanego pierwszego rzutu strategicznego sił Układu Warszawskiego. Dotyczyło to też oczywiście Polaków.

Cynizm doktryny obronnej PRL polegał na tym, że po pierwsze nie była ona polska, tylko realnie sowiecka. A nade wszystko nie była ona "obronna", tylko jak najbardziej agresywna, tak jak agresywnie totalitarnym mocarstwem był Związek Sowiecki.

Od lat sześćdziesiątych, podczas symulacji wojennych na słynnej moskiewskiej "Woroszyłowce" ćwiczone przebieg ataku na Zachód. Od początku miała to być operacja z użyciem broni atomowej. Istniał nawet pomysł zdetonowania na wstępie gdzieś nad RFN potężnego ładunku atomowego, dostarczonego na pokładzie samolotu transportowego. Potem wyrąbanymi taktyczną amunicją jądrową korytarzami runąć miała lawina czołgów...

Był specyficzny "przydział" uderzeń jądrowych, oddanych do dyspozycji dowódców poszczególnych szczebli. Dowodzący dywizją mógł użyć czterech- sześciu głowic rakiet i dwóch-trzech bomb przenoszonych przez samoloty. Sztab armii mógł się posłużyć 30-40 ładunkami jądrowymi. A dowództwo frontu - 130. Wydaje się, że dopiero katastrofa nuklearna w Czernobylu zmieniła poglądy sztabów Układu Warszawskiego na wojnę atomową w Europie. Wyszło bowiem na jaw, że silne promieniowanie jest w stanie wyeliminować ponad 50 procent używanego na skażonym gruncie sprzętu pancernego. Ofiarami w ludziach nikt się nie przejmował.

Polska miała wystawić do ataku na Zachód dwie armie - pancerną i zmechanizowaną. Zaplanowano ich natarcie na północ - w stronę Danii. Wspierać je miały tak zwane ABROT, czyli Armijne Brygady Rakiet Operacyjno-Taktycznych oraz myśliwce bombardujące. Od 1964 r. Polska dysponowała odrzutowcami Su-7, zgrupowanymi w Bydgoszczy, które zakupiono specjalnie z myślą o atakach jądrowych. ARBOT-y uzbrojone w rakiety R-170, a potem R-7 i R-300 oraz 5. pułk lotniczy z Bydgoszczy wyposażony w samoloty Su-7 otrzymał powinny głowice atomowe i bomby

nuklearne od Rosjan na wypadek "W", czyli wojny. Polaków nigdy nie dopuszczono do ćwiczeń z prawdziwą bronią jądrową, trenowali jedynie na atrapach. Procedurę przekazania głowic i bomb otaczała jedna z najściślej strzeżonych w PRL tajemnic. Sekrety nukleryzacji Polski zawierały zalakowane koperty przechowywane w sejfach kolejnych pierwszych sekretarzy PZPR, opatrzone inskrypcją: *Otworzyć w przypadku wojny. Koperty zniszczono w 1989 r. na rozkaz gen. Jaruzelskiego.*

W latach siedemdziesiątych supertajna polska eskadra lotnicza, sta-

cjonująca w Powidzu, prowadziła rozpoznanie celów ewentualnych ataków jądrowych w Danii. Robiono to z pokładu specjalnie wyposażonego do tego celu, pozornie przestarzałego samolotu transportowego Il-14, krążącego nad Bałtykiem. Z personelem tej eskadry nie wolno się było nikomu kontaktować. Do dziś jednak żyją osoby, które zarządziły i firmowały swoimi rozkazami tę właśnie operację opatrzoną kryptonimem "Beryl". Szczegóły planów nukleryzacji Polski znalazły się również wśród materiałów, które dostarczył Amerykanom pułkownik Ryszard Kukliński.

Jeżeli Urban jest Goebbelsem stanu wojennego, to kim jest Jaruzelski?

Przez 13 lat procesował się Jerzy Urban z profesorem Ryszardem Benderem, domagając się ukarania tego ostatniego za nazwanie go publicznie w telewizji "Goebbelsem stanu wojennego". Sprawa znalazła finał przed Sądem Najwyższym 9 grudnia 2005 r. W ostatecznym i prawomocnym wyroku sąd uznał słuszność tego porównania, precyzując zarazem, iż określenie "*Goebbels stanu wojennego*" nie oznacza przypisania Urbanowi zbrodni hitlerowskiego ludobójcy i zbrodniarza. Sąd uznał natomiast porównanie za właściwe w sensie stanowisk, które pełnili Goebbels i Urban oraz działalności propagandowej obu na tych stanowiskach.

Przypomnijmy: Józef Goebbels był zaufanym i bliskim współpracownikiem Adolfa Hitlera, kanclerza rządu niemieckiego w latach 1933-1945. Zastąpił wtedy z prowadzenia kampanii propagandowych, których celem było zwycięstwo totalitarnego reżimu, jakim była III Rzesza. Środkami tego celu były kłamstwa, pomówienia, fałsz, antysemityzm, manipulacje. Dr Goebbels był uważany za jednego z najbardziej wnikliwych, inteligentnych i cynicznych ministrów rządu niemieckiego.

Urban w stanie wojennym, a następnie w dekadzie lat 80. był ministrem - rzecznikiem rządu RPL, a zarazem jednym z najbliższych współpracowników generała Jaruzelskiego jako premiera tego rządu. Oslawione konferencje prasowe ministra Urbana były w rzeczywistości kampaniami propagandowymi. Zarazem Urban działał wyjątkowo inteligentnie, ze szczególnym cynizmem i wnikliwością. Dlatego już wtedy powszechnie był porównywany do hitlerowskiego ministra ze względu na medialną zręczność w manipulowaniu kłamstwami reżimowej propagandy.

Zarówno minister Goebbels, jak później minister Urban wykorzystywali swą ogromną władzę polityczną oraz cenzurę totalitarnego państwa dla łamania podstawowych praw człowieka, szczególnie wolności słowa. Minister Goebbels wytrwał do końca przy swoim szefie i popełnił samobójstwo w momencie klęski III Rzeszy. Minister Urban pozostał rzecznikiem Jaruzelskiego już po zakończeniu stanu wojennego, wytrwał przy nim do końca PRL, po czym założył osławiony tygodnik NIE.

Wyrok Sądu Najwyższego jest niezwykle ważny i precedensowy nie tylko dlatego, że kończy najdłuższy proces cywilny w Polsce. W procesie tym nie chodziło bynajmniej o naruszenie dóbr osobistych obrażonego b. ministra Urbana. Proces trwał tak długo, albowiem Urban i jego poplecznicy zdawali sobie doskonale sprawę z konsekwencji przegranej sprawy. Nie mogąc uciec od wyroku, stosowali rozmaite kruczki i manipulacje prawne, tak by go odwlec w czasie, co też się jednak udało, bo przecież proces rozpoczął się w 1992 r.!

Historia już dawno wydała wyrok na system komunistyczny, na reżim stanu wojennego, na totalitarne państwo, jakim była PRL, na dyktaturę generała Jaruzelskiego i zsovietyzowanych generałów WRON. Ale pod względem prawnoformalnym nie udało się dotąd osądzić tych zbrodniczych, a nieistniejących już bytów politycznych. I oto Sąd Najwyższy orzeka w prawomocnym wyroku, iż były minister totalitarnego reżimu PRL, a zarazem rzecznik rządu stanu wojennego, rzecznik generała Jaruzelskiego - szefa junty WRON - może być nazywany "*Goebbelsem stanu wojennego*", już nie wyłącznie zwyczajowo, ale w majestacie wyroku sądu Rzeczypospolitej i nie ma prawa się o to obrażać, chociaż może być osobiście tym obrażony.

Nie można porównywać zbrodni stanu wojennego w Polsce z ludobójstwem hitlerowskim w II wojnie światowej. Rodzaj i skala tych zbrodni są krańcowo różne.

Ale wyrok w tej sprawie jest precedensowy, albowiem nasuwa kilka zasadniczych pytań. Pytania te dotyczą samej istoty sporu o Polskę: czym była Polska Ludowa, a czym jest wolna Rzeczpospolita Polska?

Bowiem jeżeli Urban jest Goebbelsem stanu wojennego, to czym był sam stan wojenny, do czego porównać tę zbrodniczą totalitarną dyktaturę?

Jeżeli Urban = Goebbels, to kim był szef Urbana - generał Jaruzelski?

Jeżeli ministra Urbana można porównywać z ministrem Goebbelsem, to do kogo porównać innych ministrów tego komunistycznego rządu, którego oficjalnym rzecznikiem był Urban?

Pytania można mnożyć. Ale nie ulega wątpliwości, że dzięki determinacji profesora Bendera *pro publico bono*, przed Sądem Najwyższym Rzeczypospolitej przegrał nie tylko Urban, ale reżim, z którym był on utożsamiany. Podobnie wygrał Ryszarda Bendera - senatora wolnej Rzeczypospolitej - jest nie tylko wygraną sprawą i nie tylko jego osobistą satysfakcją.

Józef Szaniawski